

„Do Rzeczy”: wybory samorządowe 2014. Wielkie oszustwo

Kiedy późno wieczorem w niedzielę w jednej ze stacji telewizyjnych komentowałem sondażowe wyniki wyborów samorządowych, nie spodziewałem się, że pierwszy raz od 25 lat głównym problemem będzie niemożność ustalenia prawdziwych rezultatów głosowania (...). A jednak stało się to, co się nie miało prawa stać – pisze we wstępniku do najnowszego wydania tygodnika „Do Rzeczy” redaktor naczelny Paweł Lisicki. W nowym numerze tygodnika „Wybory samorządowe 2014. Wielkie oszustwo”.

Ponadto w nowym „Do Rzeczy”: co wyniki wyborów oznaczają dla Platformy Obywatelskiej, czy Andrzej Duda jest bez szans w walce o prezydenturę i jak (nie) działa polska ochrona kontrwywiadowcza.

Wiarygodność wyborów w Polsce, mających być fundamentem demokracji, po latach agonii właśnie skończyła w bólach. Paraliż systemu informatycznego, wybrakowane karty do głosowania, na których nie wydrukowano nazw konkurencyjnych dla władzy ugrupowań, epidemia głosów nieważnych. Państwo nie tylko nie zdało egzaminu. Polacy padli ofiarami wyborczej mistyfikacji – pisze w najnowszym „Do Rzeczy” Wojciech Wybranowski. Przypomina, że w czwartek wieczorem w kilku miastach Polski setki ludzi wyszło na ulice w proteście przeciw wyborczym fałszerstwom. Skala protestu pokazuje dobitnie, że zwłaszcza młodzi Polacy uważają głosowanie za zmanipulowane, nie akceptują jego wyniku, a wybrane w tych skompromitowanych wyborach osoby nie będą miały mandatu społecznego do sprawowania władzy. Ale pierwsze niepokojące sygnały pojawiły się już kilka godzin po otwarciu lokali wyborczych. Do kilkudziesięciu komisji wyborczych dostarczono karty do głosowania, na których nie umieszczono niektórych kandydatów i partii politycznych. Były też liczne przypadki kserowania kart do głosowania, wrzucania dodatkowych z zaznaczonymi krzyżykami do urny, wydawania wyborcom kart z już zaznaczonymi głosami czy handlu głosami. Przebieg wyborów samorządowych w Polsce może budzić poważne zastrzeżenia co do ich wiarygodności, kompromituje państwo polskie i organy za ich zabezpieczenie odpowiedzialne – konkluduje publicysta „Do Rzeczy”.

To, co się wydarzyło, komentuje na łamach „Do Rzeczy” również prof. Wiesław Johann, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego. *Trzeba na to spojrzeć przez pryzmat podstawowych praw politycznych każdego z nas – praw do referendum i wyborów. Chodzi więc o istotę sprawowania władzy przez naród, czyli o podstawową zasadę państwa demokratycznego – co jest zapisane w konstytucji – mówi w rozmowie z Mariuszem Staniszewskim. I dodaje, że tym razem zrobiono wszystko, byśmy nie mogli ze swojego prawa skorzystać. Fundamentem demokracji jest zaufanie do władzy. Władza wybrana w taki sposób nie może tego zaufania zyskać. Nie mamy pewności, że rządzić będą ludzie, którzy zostali rzeczywiście wybrani – podkreśla prof. Johann. Dodaje też, że kiedy w stanie wojennym irytowały go wydawane przez sądy wyroki, mówił, że musi je szanować, ale może się z nimi nie zgadzać. Podobnie jest teraz. Mamy takie wyniki, jakie mamy. Szanuję działania władzy publicznej, bo jest to władza umocowana w konstytucji, ale sprzeciwiam się temu, co ona robi – jako prawnik, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego i obywatel. Straciłem do niej zaufanie, bo Państwowa Komisja Wyborcza jest organem państwa. Nie wierzę w prawdziwość tych wyborów – mówi. Cała rozmowa – w najnowszym wydaniu tygodnika „Do Rzeczy”.*

Pierwszy raz od 1989 r. poważny zarzut fałszowania wyborów doprowadził do kryzysu politycznego. Te wybory powiedziały nam jednak o Polsce znacznie więcej. Najważniejsze fakty w nowym „Do Rzeczy” porządkuje Piotr Gursztyn. Jego zdaniem, ogromny rozdźwięk między wynikami powyborczego exit poll a pojawiającymi się komunikatami na temat oficjalnych zwycięzców w wyborach sejmikowych został spotęgowany wyjątkową nieudolnością Państwowej Komisji Wyborczej i licznymi doniesieniami o „nieprawidłowościach” podczas głosowania oraz liczenia głosów. To pierwszy tak

poważny kryzys demokracji w Polsce. Wprawdzie w 2007 r. „Gazeta Wyborcza” wzywała obserwatorów OBWE do przyjrzenia się wyborom parlamentarnym w Polsce, ale nikt potem nie podważał wyniku wyborów, w których i tak wygrała opozycyjna wtedy PO. Inna sytuacja była w 2010 r., gdy odsetek głosów nieważnych w województwie mazowieckim wyraźnie przewyższył średnią krajową. *Można założyć, że zlekceważenie tamtych nadużyć, a szczególnie brak reakcji ze strony Państwowej Komisji Wyborczej wzbudził przekonanie, że bezkarność w manipulowaniu wyborami popłaca* – zauważa Gursztyn. Dzisiaj trudno przewidzieć, jaki będzie efekt błyskawicznie narastającego braku wiary w czystość procesu wyborczego w Polsce, ale też trzeba przypomnieć, że nie mieliśmy do czynienia z czymś takim nawet w najbardziej gorących wyborach, na przykład prezydenckich w 1995 r. czy parlamentarnych w latach: 2001, 2005, 2007. Co tegoroczne wybory mówią o stanie polskiej demokracji – o tym w nowym „Do Rzeczy”.

W „Do Rzeczy” też o tym, że zatrważająca nieudolność PKW (i całego Krajowego Biura Wyborczego) nie byłaby takim zmartwieniem, gdyby Polska była normalnym krajem. Co to takiego normalny kraj? *Taki, w którym największy nawet błąd jednego urzędu, największa katastrofa wynikająca z jednostkowej indolencji, z czasowego przyćmienia umysłu, czasem nawet korupcji lub ze złej woli, mogą zostać szybko naprawione, bo istnieje system, który jest w stanie efektywnie takiego pojedynczego horroru naprawić. Po krytycznym wyjątku system powraca do normalności* – pisze w tygodniku Piotr Gociek. W Polsce jest inaczej – katastrofa jest normą i to jest prawdziwy powód do bicia na alarm. Fala kulminacyjna nieudolności, głupoty, marnotrawstwa publicznych pieniędzy oraz karygodnej bez troski przekroczyła wszelkie stany alarmowe i nie widać, co mogłoby ją zatrzymać. *Zamiast zadawać pytania w stylu: „Jak to jest możliwe, że nagle PKW została sparaliżowana?”, powinniśmy zdziwić się z innego powodu. Jak to jest możliwe, że przez tyle lat w ogóle jakoś działała? Jak może normalnie funkcjonować organ, który wydaje 22,8 mln zł na pensje, a 470 tys. zł na najważniejszy element systemu wyborczego, czyli system zliczania głosów?* – pyta retorycznie publicysta „Do Rzeczy”.

Na łamach „Do Rzeczy” również o tym, że Ewa Kopacz dobrym wynikiem PO w wyborach samorządowych miała potwierdzić swoje przywództwo. Pokazać, że bez Donalda Tuska partia może nadal wygrywać i że jest skuteczna. Tymczasem wyniki wyborów nieco skomplikowały sytuację. *Z Donaldem Tuskiem wygrywało się łatwiej* – stwierdziła w Radiu RMF FM dzień po wyborach Małgorzata Kidawa-Błońska, obecnie sekretarz stanu w KPRM. I choć później tłumaczyła, że wcale nie miała na myśli tego, co powiedziała, niechcący ujawniła to, o czym część jej kolegów od wielu dni szepcze po kątach. *Miał być efekt Kopacz, wyszedł defekt Kopacz* – żartują między sobą politycy PO. Czy to coś zmienia? Chyba nie, na razie – odpowiada jeden z posłów PO. Przy czym „na razie” to kluczowe słowa w tej układance. Więcej o tym, co dla PO oznaczają wyniki wyborów – w nowym „Do Rzeczy”.

W nowym „Do Rzeczy” także, niejako na marginesie rozważań wyborczych, o tym, czy Andrzej Duda, niedawno desygnowany kandydat Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta, ma szansę w starciu z Bronisławem Komorowskim. Celem prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, zdaniem wielu obserwatorów, była minimalizacja strat. Sądzą oni, że PiS nie potrafi znaleźć nikogo, kto mógłby zagrozić Bronisławowi Komorowskiemu. *A więc prezes partii, nominując polityka relatywnie młodego, bez specjalnego doświadczenia i osiągnięć, godzi się z jednej strony z porażką, aby z drugiej, nie tworząc złudnych oczekiwań, osłabić jej znaczenie. Czy jest tak w istocie i czy rzeczywiście Duda nie ma szans w konfrontacji z Komorowskim?* – zastanawia się Bronisław Wildstein. Jego zdaniem, traktując politykę merytorycznie, należałoby uznać, że to prezydent Komorowski nie powinien wygrać następnych wyborów. Jest przecież politykiem rządzącej partii, o której prawda coraz powszechniej zaczyna docierać do Polaków. I nawet jeżeli usiłował wywoływać wrażenie dystansu między sobą a swoim byłym ugrupowaniem, każda bliższa analiza jego działań dowodzi, że jest z nią nadal mocno związany. Więcej – w najnowszym wydaniu tygodnika „Do Rzeczy”.

W „Do Rzeczy” również o tym, że ochrona kontrwywiadowcza naszego kraju jest fikcją. Przed dniem Wszystkich Świętych w Centralnym Ośrodku Szkolenia Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Emowie pod Warszawą odkryto, że administrator sieci komputerowej drukował dokumenty niejawne. Miał on dostęp do znacznie większej ilości informacji niż zatrzymane niedawno dwie osoby podejrzewane o szpiegostwo na rzecz Rosji. Zamiast wdrożyć wobec informatyka postępowanie dyscyplinarne – odwieziono go do szpitala psychiatrycznego w Tworkach. Tam go nie przyjęto, twierdząc, że jest zdrowy. Tydzień temu mężczyzna opuścił szpital i powrócił do Emowa, gdzie zajmuje służbowe mieszkanie. Z informacji, do których dotarł Cezary Gmyz, wynika, że w sprawie interweniowali członkowie kierownictwa ABW, argumentując, że ze względu na sytuację rodzinną nie powinno się go wydaląć ze służby. ABW stara się bagatelizować sprawę, twierdząc, że administrator sieci drukował jedynie testy, chcąc bezproblemowo zdać egzaminy. Informatorzy „Do Rzeczy” twierdzą jednak, że sprawa może być poważniejsza. Więcej – w najnowszym wydaniu tygodnika.

Nowy numer „Do Rzeczy” w sprzedaży od poniedziałku, 24 listopada 2014. E-wydanie będzie dostępne u dystrybutorów prasy elektronicznej. **Tygodnik „Do Rzeczy”** to tytuł kierowany przez **Pawła Lisickiego**. Jest pismem konserwatywno-liberalnym. Na łamach tygodnika publikują m.in. Piotr Semka, Rafał A. Ziemkiewicz, Cezary Gmyz, Waldemar Łysiak, Bronisław Wildstein.